

„SZKLANKA MLEKA”

PANA KOMENDANTOWA PRZYPOMIEĆ

Wywołując w pamięci spotkania me z Komendantem, nie widzę Go nigdy, odcinającego się samotnie na tle neutralnym, jak to zwykle bywa, gdy w pamięci wywołujemy twarze lub postacie setek i tysięcy ludzi, którzy mineli nas na drogach życia. Każdy może to doświadczenie powtórzyć. Dość przysnąć i wywołać z rejestrow pamięci zjawę przelotną spotkanej kiedyś osoby, aby przekonać się, że ukaże się nam jak na fotografii, raczej dwuwymiarowa, niż na obojętnym. Inaczej z Piłsudskim. Jego niezmiernie bogate, o wielkim napięciu życie wewnętrzne, daje postaci jego, w odbiciu pamięci trójwymiarową pełność, a nad wyraz wszelki głęboki, organiczny, źródłowy się z przeciętnymi historykami narodu naszego, jego swoboda kultura, jego cierpieniami i radościami, kłopotami i triumfami, wywołuje to, przybłakło nieco, jak stare gobeliny, ale wypchane obrazami minionych a drogich, spłakanych, a jednak dających się rozpoznać sobą i postaci. Wraca, nagle i zlicha, przeszłość niepowrotna, jak owe Arrasy, przedstawiające (kano przed wiekami sceny „Potopu”, znów po niewoli w carskich pałacach do Zamku w Warszawie dzięki Gdynowi Komendanta powrócone.

Wszystko, co go otacza ma widome prawe źródła w przeszłości, ma potencjalne napięcie tętnienia i drga już rodzącą się przyszłości. Jest całością organiczną życia, a nie tylko momentem. Kto widział nad Niagarą pędzone wodą olbrzymie motory elektryczne, ten uczucie to rozumie.

Pamiętam dzień jeden w Sulejówku. Był czerwiec. Sosny otaczające dworek Komendanta żywiczną wonią wypełniały powietrze. Jak ówa biała motyle trzepotały się po trawnikach, po grzędach dwie dziewczynki zaledwie kilkunastoletnie, Rumianą głową śmiały się w słońcu Legun-ordynans.

Wyszła na spotkanie pełna zawsze wewnętrznej, promieniującej radości pani Aleksandra Piłsudska. I naraz ujrzałem, jak na przelotnym filmie obraz niezapomnianego roku samotnego bohaterstwa, samotniejszych nocy na stokach cytań, z rysującymi się na tle mającej Pragi drewnianymi szubienicami. Zadrżał obraz wnętrza domu mego i Pani Piłsudska, bawiącej się z dziećmi meimi podczas przelotnego ukrywania się na zlecenie Michała.

Siedzieliśmy przy herbatce. PR Ją Komendant powoli, małymi łykami, uświadczyłmi przez kresową tradycję. Tylko w Anglii jeszcze, gdzie poobiednia herbata stała się rodzajem obrządku narodowego, pija tak herbatę.

I wtedy opowiedział mi Komendant historię Szklanki Mleka.

Trzy dni nieustającego boju Legionów pod Nowym Sączem czy Targim, już nie pamiętam. Trzy dni nieustającego bombardowania przez Moskali. Trzy dni był Komendant w linii bojowej. Nastąpiła nagle przerwa. Komendant odjechał do dworu, gdzie była Jego kwatery. Wylądował na me spotkanie. Pytałem, co tam było. I nagle poczułem pragnienie szklanki mleka, wicie, takiego zimnego, z piwnicy, czy lodowni, bo ani parzonego, ani wprost od krowy nie lubię. Nie wiem dlaczego, ale tak jest.

I w jednej sekundzie, z szybką skomercioną widzieliśmy sennych, stanęli mi w oczach dwór kresowy, park rozrósł, z wiejską kaplicą nad grobem rodzinnym, obyczajem kresowym w parku, a nie na cmentarzu zaciemnie położonym. Wśród gęstwin brzo kwitnących zgrab lodowni. Spragnione, rozbowiane dzieci, nienasycone ku czułości czarnej, a tajemnie pełnej, jany z lodem, gdzie po schodkach zesła piastunka tyran drogi, a jednak dziecom równy jednocześnie, mimo srogiego zakazu pań, podnoszącego do ust garnek wielki z zimnem, smaczkiem, jak nie innemu na świecie, orzeźwiająco mlekiem. I ocy daję z nad kraju gąrnika pełne radości i strachu, potrząsę, czy Mama zakazanej rozkoszy nie przerwie nagłym nadejściem.

Powiedziałem Komendantowi, com ujrzał. Rozśmiał się na głos, jak się śmiech, jak żywioł. „Macie rację. Pewnie dlatego”.

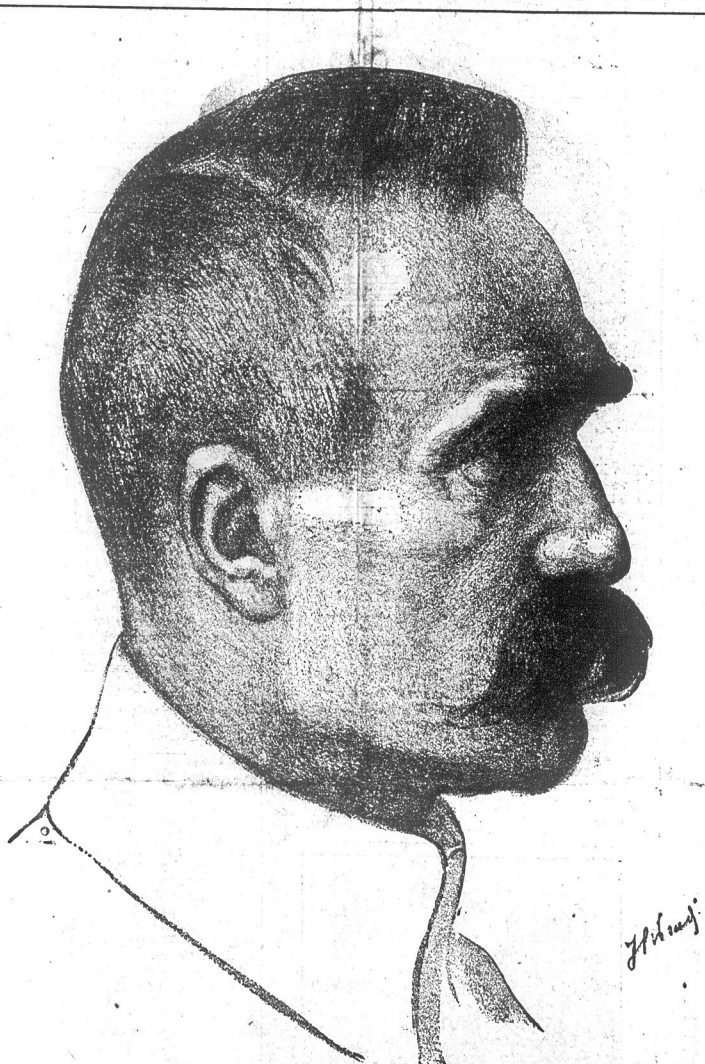
I gdy tam, oczekując na mleko, siedział Komendant jeszcze na koniu, zwróciła się burza generalnego ataku. „Trzeba było wracać, nie wypisywać mleka”.

Minęły lata. Był Moskal i minął Był Austrjak i minął. Był Niemiec i minął. „Wybuchła” Polska, Walki z Niemcami, Czechami, Ukraincami, walka z najciemniejszą, czarną, ukraińską, ukochanego. Obudowa ulwerytowa pana Stefana. Aż nadziesiąt dzień rocznicy sierpnowej w 1922 roku.

„Zaproszono mnie do owego dworu, gdzie stał w 1915 roku. Powiedziałem im: Pod jakimi warunkami. Zanim z konia zsiądę, wyniesie mi tę szklankę mleka, którą wówczas nie dopilem”.

I pojechałem i podał szklankę i wypilem. Do piero wtedy do dworu wszedłem. Tak wypicie trzeba. Nie pozostawiać za sobą niedopitych szklanek mleka”.

Bronisław D. Kułakowski



MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI

Janina Colonna Walewska:

Naczelnikowi w Dzień Imienin

Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!
Tyś pierwszy nam wolność wieść
Wygłosił mógł
Z rozstajnych dróg,
Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!

Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!
Na wschód Twą wyciągałeś pięść,
Wnet hydra drży,
Choć ostrzy kły,
Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!

Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!
Anarchji Ty nas nie dasz zgnieść;
Od młodych lat
Wolności kwiat
W sercu swem nosił, cześć Ci, cześć!

Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!
Miłość Ci swoją chce dziś nieść
Twój szczery lud
Za znoj i trud,
Mój Naczelniku, cześć Ci, cześć!

POLKA ŻYWA POCHODNIA

HARRISON, 18 marca. — Anna Guizika, lat 37, znajduje się szpitalu św. Michała w Nowym Jorku, bliska śmierci z powodu, poparzeń, jakich doznała po zapaleniu, na sobie sukni po kłótni z mężem o złe przyrzadzone obiad, świadkiem niepożyczonego czynu matki była jedna kilkunastoletnia córka Zosia, Mąż Guizickiej, który pospieszył na ratunek palącej się żonie i zdjętym z siebie płaszczem ugasił palące się na żonie suknie, został uwolniony, od zarzutów spowodowania rozpalenia goznu przez niezrównoważoną użyciowo ofiarę katstrofy. Lekarze nie mają nadziei utrzymania ciepła poparzonej Guizickiej przy życiu.

Senator Hammerling w New Yorku

Zatrzymano na rozkaz z Washingtonu i wypuszczony na wolną stopę — Poinda paszport polski, zamieszkał w hotelu Woodstock

(Sprawozdanie wywiadowcy „Nowego Świata”)

Na nasz radiogram otrzymaliśmy, od kapitana okrętu „Rochambeau” telegram iskrowy, potwierdzający naszą wiadomość, podaną w wczorajszym numerze, iż senator Hammerling znajduje się na okręcie.

Sikro tylko okręt zawinął do portu, dokonano aresztowania senatora Hammerlinga, na rozkaz otrzymany z Washingtonu. Zatrzymano go w Federal Court Building, gdzie przedewszystkiem przegladnieto jego paszport polski i postarano się o pozwolenie na niego pokój w hotelu Woodstock i postarano się o pozwolenie na wyładowanie. Hammerling narazie znajduje się na wolnej stopie. Dowiadujemy się, że ma tu bawić kilka miesięcy.

Olbrzymie straty spekulantów austriackich

WIEDEN, 18 marca. — Bankierzy austriaccy, spekulując na zmniejszenie franka ponieśli olbrzymie straty przez przyjęcie na siebie zobowiązań dostarczenia za 80 milionów dolarów franków po cenie 35 franków za dolara, który ostatnio podniósł się do 22 franki za dolara. Wielcy speculanci austriaccy nie tracą jednak dobrej miny, przekonani, że frank, mimo pożyczki amerykańskiej i nadzwyczajnych pełnomocnictw dla rządu premiera Poincarégo, spadnie w ciągu następnych trzech miesięcy poniżej kursu notowanego ostatnim razem.

PROJEKT OGRANICZENIA IMIGRACJI W KONGRESIE

Oparty jest na spisie z 1890 roku

PRZEDSTAWICIELE STANU NEW YORK PRZECIW OGRANICZENIOM

WASHINGTON, 18 marca. — Komitet Imigracyjny z łona kongresu, na czele działający z kongresmanem Johnson'em przedłożył ponownie pod obrady kongresu projekt o ograniczeniu imigracji poparty przez sekretarza stanu Hughes'a.

Ważniejsze sprzeczki sekretarza stanu odnoszą się do warunków niezgodnych z paragrafami amerykańsko-japońskiego traktatu o bezwzględnej wykluczeniu wjazdu Japończyków do Stanów Zjednoczonych.

Przed drastycznym ograniczeniem projektu wystąpiła energicznie cała delegacja kongresu ze stanu New York i wszystkich stanów, posiadających znaczny procent emigrantów dla których kwota opierająca się na spisie z 1890 roku jest wyraźnie krzywdząca i niesprawiedliwa ze względu na fakt, iż w 1890 roku tylko nieznaczna ilość imigrantów z tych krajów przybywała do Stanów Zjednoczonych.

ZMIANY W PRASIE AMERYKAŃSKIEJ W NEW YORKU

Dziennik „New York Herald” z wydaniem w Paryżu zakupiony przez N. Y. Tribune

NEW YORK, 18 marca. — W amerykańskiej prasie w New Yorku w ostatnich kilku latach zachodzą częste zmiany właścicieli. Jedną z ważniejszych zmian, jaka zaszła przed kilkoma tygodniami było odkupienie New York Evening Post przez publicystę Curtis'a z Philadelphii. Jeszcze społeczeństwo w New Yorku nie oswoiło się z dokonaną zmianą, gdy dzisiaj pisma New York Tribune i New York Herald ogłosiły równocześnie wiadomość o zakupieniu przez New York Tribune. Według opinii dziennikarzy przejęcie dziennika New York Herald na własność New York Tribune spowoduje żadnych zmian w dotychczasowym kierunku pisma New York Herald ze względu na to same przekonania republikańskie, przedstawiane przez New York Tribune jak również New York Herald.

PARLAMENT TURECKI UCHWAŁA NOWĄ KONSTYTUCJĘ

Ogłasza zupełną niezależność Turcji od wpływu zagranicznych

KONSTANTYNOPOL, 18 marca. — Wielkie tureckie zgromadzenie narodowe zatwierdziło 17 pierwszych artykułów nowej konstytucji, stwierdzających zupełną niezależność Turcji od wpływu ościennych państw.

Dotychczasowe debaty nad uchwaleniem paragrafami konstytucji były niezmiernie ożywione, ale do punktu kulminacyjnego dojdą prawdopodobnie w chwili, gdy zgromadzenie rozpocznie obrady nad prawami prezydenta, szczególnie nad prawem o rozwiązaniu parlamentu.

Między wielu ważnymi prawami przyznanymi obywatelom Turcji, w nowej konstytucji jest niezwykle ważne czynne prawo wyborcze do parlamentu zarówno w miastach jak i w kiolet, po ukonczeniu 18 roku życia. Bienne prawo wyborcze jednak zostało ograniczone do lat 30 dla utrudnienia dostania się do parlamentu żywiolom zbyt młodym i niedoświadczonym.

ULTIMATUM BOLSZEWICKIEJ ROSJI DLA CHIN

Rosja będzie czekać tylko 3 dni na zatwierdzenie traktatu

MOSKWA, 18 marca. — Rząd chiński nie-spodziewanie odmówił zatwierdzenia umowy podpisanej przez przedstawicieli bolszewickiej Rosji i Chin o uznaniu bolszewickiej Rosji przez Chiny. Rząd bolszewicki przesłał rządowi chińskiemu trzydniowe ultimatum.

Nadziej państw europejskich, a szczególnie Japonii na rząd chiński, by nie zatwierdzał układu chińsko-rosyjskiego o uznaniu bolszewickiej Rosji był silniejszy od korzyści obiecywanych Chinom przez bolszewicką Rosję, głoszącą się równocześnie obrodzącej niezależności Chin przed państwami zagranicznymi.

PAMIĘTAJMY O PODATKU OBYWATELSKIM NA FUNDUSZ PIŁSUDSKIEGO

Sezonowa Miłość

(45) (Ciąg dalszy)

Zaczęli wstawiać, otrząsać się z pleców, kwia-
tów, serdaków.

Od szopy biegła, walać w ziemię nogami,
Obidowała.

Rzucała się ku Porzyckiemu:
— Niech wartko idom!...

— Albo co?

— Gościa mam!

— Kto?.. No...

— A no... a mo...

— Przylechała?

— A ino, jesse tóra, jakęś na Morskiego
balował.

Nie nie zdoła określić radoznego uśmiechu,
jaki rozjaśnił twarz aktora. Porwał swój pług,
trochę kwiatów i rzucił się ku chacie.

— Proszę... niech pan go zapłaci, a potem
się obliczymy! — zawołał ku Tuśce.

Uśmieł się bowiem, że on poniesie jedną
trzecią kosztów wieczorku.

Nie odpowiedziała mu. Zestąpiła na-
cała ze wiadomości, iż owa trzecia, a właśnie naj-
pierwsza, jest już pod jednym z nimi dachem. To
był grodzki współzawodnik, ni Sznapsa.

Tamta była przeszłością, a teraźniejszością.

Gdy wychodziła do swoich izb, eskortowana
przez gaźdźkę, niosącą za nią tobołki, zdawało
się jej, że wchodzi do jakiegoś grobu. Przecież
jeszcze przykrył ją w żońdki, który jowił się
i poczuł punktując swoją mowę „hej!”, zdzi-
ła z niej skórę i wrzeszcze, zaminawszy drzwi,
zmalowała się z Piłą sama.

Przedtem jednak rozmowna, a widocznie ma
jąca nagromadzone zapasy wywnętrzenia się,
gaźdźka zawiadomiła ją, że pani „naszego pęta
bandzie spać w jego izbie, a on przygnie się w
komórce, co je porzomna, jakby była”.

Tuśka przerwała dalszą rozmowę, nie chcąc
nie wiedzieć więcej:

— Proszę was... idźcie, głowa mnie boli.

Gdy aszankta wyszła, Tuśka przedewszyst-
kiem usiadła do pisania nowego listu do męża.

Był on już trochę różny od tego, który pisała
przed wyjazdem do Morskiego Oka. Nie było w
nim nienawiści do górnika, do otoczenia. Była za-
to wielka doświadczenia i smutku, rozwinięta
na tle ich materialnych stosunków.

— Wtem — pisała — tu ja miałeś i dla Piły
także lato, spędzone tutaj w innych, lepszych wa-
runkach, byłoby zbawieniem i postawiołby nas na
nogi, ale czyż mówię o tem żartem? Bieda na
świecie ludziom, którzy muszą się liczyć z ka-
żdym grozem! Nawet im chorować nie wolno, bo
to za wielki zbylek. Wołę wrócić zaraz i proszę
podezwać się nas...

Urwała.

Chciała oznaczyć datę — nie mogła.

Cos ją wstrząsnął jakby za rękę.

Dodała więc tylko:

— Spodziewaj się nas w tych dniach — i nie
dzw się, że jesteśmy niemierniejsze, niż przed
wyjazdem. Pomimo wielkiej oświeconości, odmawia-
łyśmy sobie wielu rzeczy koniecznych tutaj do
zyskania zdrowia. Nie więc dzw się, że samist
wzmocnił się, osiągnęliśmy wręcz przeciwny re-
zultat.

W tym tonie ciągnął się list długi, dłuższy
niż życie.

Tuśka ogłusiała się poprostu, pisząc do me-
sa owa Jeremidą. Nie doznawała tego zdener-
wowania, jakie ogarnęło ją podczas pobytu
Sznapsa w mieszkaniu Porzyckiego, ale to, czego
teraz doświadczała, było coś razy gorsze.

Jakis ból tępy, rodzaj rezygnacji w pojmo-
waniu koniecznego pośpiechu, a przymtem pewna
pogarda i nienawiść dla siebie.

— Dobrze ci tak!.. Dobrze ci tak! — powta-
rzała sobie w myśli.

Wstała od stołu, podeszła do okna.

Panie Warchalnikowskie siedziały na weran-
dzie i przyjmowały jakis wizyty. Dama w an-
gielskim kostjumie, wieśniaczką kapeluszu, par-
tyckiej balce, kankankam, piosce, włoskich kamosz-
ki, „zakopanych” serdakach, znajdowała się ciastkami
od Pionki i zaplania kawa. Mama Warchalnikow-
ska przez szybę swej łonekni patrzyła uporczy-
wie na okna Tuśki i opowiadała coś ironicznie
dame w serdakach. Panienki siedziały razem,
ploty girlandę z chołny, przetykając je bibulanem
różami i strzyły uszami, jak konie na igrze.

Tuśka czuła, że to o niej mówią, ale nie us-
nęła się od okna. Przeciwnie — stała, jak na pre-
glużu, powtarzając sobie:

— Dobrze ci tak! Dobrze ci tak! — powta-
rzała sobie w myśli.

Wstała od stołu, podeszła do okna.

Panie Warchalnikowskie siedziały na weran-
dzie i przyjmowały jakis wizyty. Dama w an-
gielskim kostjumie, wieśniaczką kapeluszu, par-
tyckiej balce, kankankam, piosce, włoskich kamosz-
ki, „zakopanych” serdakach, znajdowała się ciastkami
od Pionki i zaplania kawa. Mama Warchalnikow-
ska przez szybę swej łonekni patrzyła uporczy-
wie na okna Tuśki i opowiadała coś ironicznie
dame w serdakach. Panienki siedziały razem,
ploty girlandę z chołny, przetykając je bibulanem
różami i strzyły uszami, jak konie na igrze.

Tuśka czuła, że to o niej mówią, ale nie us-
nęła się od okna. Przeciwnie — stała, jak na pre-
glużu, powtarzając sobie:

— Dobrze ci tak! Dobrze ci tak! — powta-
rzała sobie w myśli.

Wstała od stołu, podeszła do okna.

Panie Warchalnikowskie siedziały na weran-
dzie i przyjmowały jakis wizyty. Dama w an-
gielskim kostjumie, wieśniaczką kapeluszu, par-
tyckiej balce, kankankam, piosce, włoskich kamosz-
ki, „zakopanych” serdakach, znajdowała się ciastkami
od Pionki i zaplania kawa. Mama Warchalnikow-
ska przez szybę swej łonekni patrzyła uporczy-
wie na okna Tuśki i opowiadała coś ironicznie
dame w serdakach. Panienki siedziały razem,
ploty girlandę z chołny, przetykając je bibulanem
różami i strzyły uszami, jak konie na igrze.

Tuśka czuła, że to o niej mówią, ale nie us-
nęła się od okna. Przeciwnie — stała, jak na pre-
glużu, powtarzając sobie:

— Dobrze ci tak! Dobrze ci tak! — powta-
rzała sobie w myśli.

Wstała od stołu, podeszła do okna.

Panie Warchalnikowskie siedziały na weran-
dzie i przyjmowały jakis wizyty. Dama w an-
gielskim kostjumie, wieśniaczką kapeluszu, par-
tyckiej balce, kankankam, piosce, włoskich kamosz-
ki, „zakopanych” serdakach, znajdowała się ciastkami
od Pionki i zaplania kawa. Mama Warchalnikow-
ska przez szybę swej łonekni patrzyła uporczy-
wie na okna Tuśki i opowiadała coś ironicznie
dame w serdakach. Panienki siedziały razem,
ploty girlandę z chołny, przetykając je bibulanem
różami i strzyły uszami, jak konie na igrze.

Tuśka czuła, że to o niej mówią, ale nie us-
nęła się od okna. Przeciwnie — stała, jak na pre-
glużu, powtarzając sobie:

— Dobrze ci tak! Dobrze ci tak! — powta-
rzała sobie w myśli.

Wstała od stołu, podeszła do okna.

Panie Warchalnikowskie siedziały na weran-
dzie i przyjmowały jakis wizyty. Dama w an-
gielskim kostjumie, wieśniaczką kapeluszu, par-
tyckiej balce, kankankam, piosce, włoskich kamosz-
ki, „zakopanych” serdakach, znajdowała się ciastkami
od Pionki i zaplania kawa. Mama Warchalnikow-
ska przez szybę swej łonekni patrzyła uporczy-
wie na okna Tuśki i opowiadała coś ironicznie
dame w serdakach. Panienki siedziały razem,
ploty girlandę z chołny, przetykając je bibulanem
różami i strzyły uszami, jak konie na igrze.

Tuśka czuła, że to o niej mówią, ale nie us-
nęła się od okna. Przeciwnie — stała, jak na pre-
glużu, powtarzając sobie:

— Dobrze ci tak! Dobrze ci tak! — powta-
rzała sobie w myśli.

Wstała od stołu, podeszła do okna.

Panie Warchalnikowskie siedziały na weran-
dzie i przyjmowały jakis wizyty. Dama w an-
gielskim kostjumie, wieśniaczką kapeluszu, par-
tyckiej balce, kankankam, piosce, włoskich kamosz-
ki, „zakopanych” serdakach, znajdowała się ciastkami
od Pionki i zaplania kawa. Mama Warchalnikow-
ska przez szybę swej łonekni patrzyła uporczy-
wie na okna Tuśki i opowiadała coś ironicznie
dame w serdakach. Panienki siedziały razem,
ploty girlandę z chołny, przetykając je bibulanem
różami i strzyły uszami, jak konie na igrze.

Tuśka czuła, że to o niej mówią, ale nie us-
nęła się od okna. Przeciwnie — stała, jak na pre-
glużu, powtarzając sobie:

— Dobrze ci tak! Dobrze ci tak! — powta-
rzała sobie w myśli.

Wstała od stołu, podeszła do okna.

Panie Warchalnikowskie siedziały na weran-
dzie i przyjmowały jakis wizyty. Dama w an-
gielskim kostjumie, wieśniaczką kapeluszu, par-
tyckiej balce, kankankam, piosce, włoskich kamosz-
ki, „zakopanych” serdakach, znajdowała się ciastkami
od Pionki i zaplania kawa. Mama Warchalnikow-
ska przez szybę swej łonekni patrzyła uporczy-
wie na okna Tuśki i opowiadała coś ironicznie
dame w serdakach. Panienki siedziały razem,
ploty girlandę z chołny, przetykając je bibulanem
różami i strzyły uszami, jak konie na igrze.

Tuśka czuła, że to o niej mówią, ale nie us-
nęła się od okna. Przeciwnie — stała, jak na pre-
glużu, powtarzając sobie:

— Dobrze ci tak! Dobrze ci tak! — powta-
rzała sobie w myśli.

dziedziczy i wyszła na drogę. Porzycki szedł
obok niej, rozmawiając żywo. Pochylił się obo-
je ku sobie, widocznie mieli sobie dużo do po-
wiedzenia. Było w nich widocznie to coś, co
łączy naprawdę ludzi wspólnością życia, uczuć,
pojęć i interesów. To czuła Tuśka odrzuca. Te-
raz łatwiej pojmowała podobne odcienia. Przy-
pominała sobie, jak idzie ona obok swego męża
jak on chodzą wszyscy obok siebie — drowała-
no — obójtnie — obco...

— On ma szusność! — pomyślała.

Patrzyła chwilę za nim, jak szedł drogą, i co-
raz więcej nabierała przekonania, że ci dwoje
rozumieją się i nie są dla siebie „mumiami”.

Rzecz dziwna. Ona dla tej kobiety nie czuła
też złości, jaką miała do Sznapsa, lub do innych
kobiet z otoczenia Porzyckiego. Może jego słowa
o jej wyjątkowej inteligencji i charakterze odrzu-
ca postawiły tę kobietę na takim piedestale, że
nieśkie uczucie ze strony Tuśki nie mogło się roz-
winąć.

Jak było — to mniejsza, dość, że było w tej
chwilii w Tuśce zgnębienie i rozpamiętycie się w
sentymentalizmie nad gorzka losu.

— Dobrze mi tak!...

Dojrzała, że pani Warchalnikowska i cała jej
banda siedzi także niesamąją i Porzyckiego.

Chowała się od okna w głąb pokoju.

Czuła się dziwnie sama i opuszczona. Zają-
rzała do drugiej izby i tam dostrzegła Piłę, która
— umyślnie się, przybrawszy, siedziała przy stole
i czekała na podwieczorek, przeglądała po raz
setny „Historię o Kasie i królewiczu”.

Tuśka bytaby chętnie podeszła do dziecka i
zblżyła się do niej w jakimś cieple moralnem
Ale poprostu nie wiedziała, jak się wziąć do tego.

— Mumia!... — myślała, patrząc na nieru-
chomy profil córki. — Rasczywiście mumia!

Umyła się, uczesała, przebrała w szlafrok,
starej się zająć mechanicznie, aby nie dozwoli-
li rozgaśnić się nerwem. Wyciągnęła kufer i za-
częła w nim układać bieliznę. W ten sposób
chciała zamaskować postawienie wyjazdu.

Piła spojrzała na to z pod oka, ale nie zapy-
tała o nic, ani nie poruszyła się z miejsca.

Wrzeszcze Tuśkę to milczenie, ta lodowa atmo-
sfera zaczęła dawać nie na żarty.

Wyszła do sieni, spojrzała na drzwi Porzy-
ckiego i zdawało się jej, że jakaś żelazna zasłona
dzieli ich mieszkanka. Przede drzwiami dostrze-
ga nieduże kalosze damskie, i ten szczegół dro-
bny przedstawiał jej przykrość całego faktu w zu-
pełnej nagocie.

Wyszła na dziedziniec i skierowała się ku
szkopie. Chciała, bądź co bądź, porozmawiać z
kmiotkiem. Szła do gajdźki. Szła kobieta do
kobiety.

W zmartwieniu kobiety zapominając o spo-
łecznej różnicy.

Garnęła się do siebie, jak bratki podczas wi-
chrow, biuśnienych.

Kiapa obok siebie, jak liście z drzew strąco-
ne, szarpane po tafi błotnistej kałuży. Mają w
sobie przynależność zmęczonych duchów, które
skrydła smutku rozpięły, sądzę, iż waznieny
cięż będzie im litożny. Idą ku sobie słuchając
głosów własnych i w nich doszukując się tego bólu,
który szarpie w tej chwili ich serca. I w tem
znajdują ulgę.

Nie jest to radość z cudzego bólu, lecz ta
myśl, że się jest wrzeszcze zrozumianym, że taki
ból już był, przeszedł i rozpiął się w mglistości
wspomnienia.

Dlatego Tuśka do gaźdźki idzie.

To, co szopę nazywała, okazuje się, że jest
poprostu starą, dawną chatą.

Ile lat stoi ta chałupa, Obidowała nie pamie-
ta. Wie, że się w niej urodziła i wychowała. To
wie jedno.

Gdy Tuśka stała w rogu izby, gaźdźka sie-
dła na ziemi i skroble „grule”.

Czarno tu, powietrze stęchłe. Kury po po-
dożde rowiły się własne nieczystości. Tkwią w
nich i nogi Obidowicki, wyciągnięte ku palen-
isku, na którym leuciano ogień nicoce.

W pierwszej chwili Tuśka nie dostrzegła ni-
prócz jakichś sprzętów, ciemniejszych po ka-
tach. Powoli oczy jej przyzwyczajały się do tego
ciemnia. Widzi już sorsb i wyrzniętą belki. Czarn-
ne wglębienia gwiazd znaczą się na brunatnem
tło drzewa. U nog Tuśki wala się przedliczny
cierpek.

Bibulane, czerwone róże pokryły rzeźby ście-
n. Tu i ówdzie miedź zakwita wśród szaleń.

Pachnie tu jakisimi ludzi pierwotnymi, róż-
wicy się zwierzęce i zarazem jakis piękna
prostość dach, gnałyczych ku łączeniu linii, w za-
rzenie w gwiazdzie — noce blyszących wdm
kaszty, lub pochwytyanych na — futra serdaków
plateczki śniegowe, przywiane od wichrów, od hal.

A może wozami im są te cudowne kwiaty,
które mrosz po szyskach w księżycowe noce tożnie
nim swoim rzeźbi?

A może...

Gaźdźka dojrzała Tuśkę i zwróciła się ku
niej:

— Cego toom?

Tuśka na razie nie odpowiadała.

Błędziła po tej chałupie, gdzie dokonywały
się takie życia ludzkie, gdzie cały odrębny jakiś
świat bżł się w miazgo faktów i stamtąd obja-
wiał umieterznieł się i wypowiadał swój róż-
wój innym takim światom.

Po ścianach łóżka narzucano trochę białej,
trochę słomy. Kofyaka na sznurach, dawno zio-
używana, pusta, wysycha...

I te czerwone róże dzwienne, wykwitłe po-
go wóród ścian szczeniły.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Żołdak starannej opiece sanitariuszki Tułberg i dr. Kyberg
siemennastu robotników z okrętu „Obornal” odzyskało zdrowie i siły

WIADOMOŚCI Z NEW JERSEY

NEWARK

Co to będzie? — Co to będzie?

Mówią wszędzie i wszyscy o
wspalaniu Wicczorku, który
urządza Tow. B. Limanowski-
cz. Z. S. P. w przyszłą sobotę
wieczorem, 22-go marca, w sali
Polskiego Klubu Oświatowego,
pn. 255 Court ulicy.

Na program złożą się śpiewy
wojskowe, muzyka i deklamacje.
Początek o godzinie 8 wieczer-
nem. Po wycałowaniu programu,
doborowa muzyka przygrywać
będzie gościom dla ogólnej roz-
rywki. Zabawa potrwa do rana.

Wszystko to przygotowuje ko-
mitet dla członków i sympaty-
ków klubu za wstępem 2 do-
larów od osoby. O jak najliczniej-
sze poparcie tak członków, jak i
sympatyków Polskiego Klubu
Oświatowego, uprasza Zarząd.

JAS CZYŻ POMPA RA- TUJE PRAGNIENIE

Cóż pozostałe człowiek, gdy
bógdanka jego serca, choćby to
była nawet Magda Jakoteł, ob-
dawa innego swą miłością, chy-
ba postanowił, jak Jas Czyż;
zakochany marny żywot w nur-
tach rzeki. Niestety —
„Woda mokra jest i chłodna,
Taka śmierć jest niewygodna”.
Lepiej było do wojska i paść
na polu chwały. Tak decyduje
Janko.

PASSAIC

Polski Uniwersytet Ludowy ur-
ządza wieczorek do ogrodu zo-
ologicznego w Bronx Parku w
Nowym Yorku.

Polski Uniwersytet Ludowy
w Passaic urządza wieczorek na
ukową do Bronx parku do zo-
ologicznego ogrodu dnia 23 mar-
ca, tj. w następną niedzielę.
Punkt zborny o godzinie 10-jej
rano na Erie ulicy. — Powia-
dam punktualnie o 10 rano ma-
ją się wszyscy zebrnąć, gdyż po-
gajac odchodzi do Nowego Yorku
parę minut po 10. Wycieczka od
będzie się pod przewodnictwem
o. H. Liwacza, jako stałego pre-
legenta P. U. L.

Na powyższe wycieczkę za-
praszamy wszystkich pragną-
cych wiedzy i postępu. Udział w
wycieczce winni wziąć członko-
wi i słuchacze P. U. L. oraz
uczniowie Polskiej Szkoły Te-
chnicznej. Koszt przejazdu tam
i z powrotem wyniesie będzie 75
centów od osoby. Dzieci poniżej
lat 12 półowę z tego.

K. Ozga, sekr.

Wieczorek Polskiego Klubu Oświatowego.

W dniu 5-go kwietnia b. r.,
Zarząd Polskiego Klubu Oświa-
towego urządza wspaniały wie-
czorek jubileuszowy 5-letniej
rocznicy we własnej sali pod
nr. 255 Court ulicy. Na uroczni-
cie wieczorku złożą się pięk-
ny program muzyczny — wok-
alny, deklamacje, mowy i zabawy
towarzyskie. Dla smakoszy bę-
dą podane smaczne przekąski i
napitki bez miary.

Wszystko to przygotowuje ko-
mitet dla członków i sympaty-
ków klubu za wstępem 2 do-
larów od osoby. O jak najliczniej-
sze poparcie tak członków, jak i
sympatyków Polskiego Klubu
Oświatowego, uprasza Zarząd.

Pamiętajcie o Funduszu im. Józefa Piłsudskiego

Telefon. Waverly 4321

Dr. Józef Michalski

Były Major-Lekarz Wojsk Polskich

14 Belmont Avenue

NEWARK, N. J.

Cal. Bedford 3443

DR. LEON BANACH

Specjalista Chorób Wewnętrznych

Odczytuje: do 10 rano

— i po południu

287 HUDSON BOULEVARD

Jersey City

1 minuta od stacji na Hudson Ave. naprzeciw State Theatre

DO WASZEGO DOMU

Jestem głównym reprezentantem

VICTOR GRAMOFONÓW I REKORDÓW

Warunki według umowy

Poniżej podajemy najnowszą Polskie

Rekordy

C 5 (Kupki) — Oberek

C 6 (Kupki) — Oberek

C 7 (Grala) — Oberek

C 8 (Kupki) — Oberek

C 9 (Kupki) — Oberek

C 10 (Kupki) — Oberek

C 11 (Kupki) — Oberek

C 12 (Kupki) — Oberek

C 13 (Kupki) — Oberek

C 14 (Kupki) — Oberek

C 15 (Kupki) — Oberek

C 16 (Kupki) — Oberek

C 17 (Kupki) — Oberek

C 18 (Kupki) — Oberek

C 19 (Kupki) — Oberek

C 20 (Kupki) — Oberek

C 21 (Kupki) — Oberek

C 22 (Kupki) — Oberek

C 23 (Kupki) — Oberek

C 24 (Kupki) — Oberek

